



Chrystus, nie mogąc znieść, że tak niszczy się dom Jego Ojca, wyrzuca wszystkich, którzy zawłaszczyli sobie miejsce Boga dla swoich interesów. Sporządza bicz ze sznurków, wywraca stoły i ławy. I nie chodzi tu tylko o sam budynek – ważniejszy jest sam Bóg, dla którego Chwały oraz dla podkreślenia Jego panowania w narodzie, tę świątynię wzniesiono. Jezus mówi także o nowej świątyni, tj. o sobie samym gdzie obecny jest Bóg w trzech osobach i który pokona śmierć i powstanie z martwych. Wielokrotnie mówił też, że pragnie być już w każdym człowieku a nie tylko na Syjonie w Jerozolimie. **Odkupiciel chce więc także posprzątać i w naszym życiu. Czy nie brak w nim bałaganu? Czy nie jest wysypiskiem różnych odpadków naszej cywilizacji?** Skupienie się tylko na swoich potrzebach lub jedynie swojej rodziny, znieczulica, przerost ambicji, nieumiejętność skupienia uwagi na tym, co naprawdę ważne – zaśmiecają nasze serca. A cóż powiedzieć o grzechu, który rozpanoszył się jak targowisko w świątyni? Pycha, zazdrość, chciwość, nieczystość tak łatwo niszczą to, co Boże w naszym życiu – pokorę, ucieszenie się drugą osobą, ofiarność i miłość. W Wielkim Poście – pragnie On odnowić świątynię z mojego serca, by mógł objawić swoje Miłosierdzie i zamieszkać w nim już na zawsze. A jeśli ktoś, widząc, że mieszka w takim duchowym bałaganie, twierdzi, że mu w nim dobrze? Że atmosfera dusznego targowiska odpowiada mu? Niekoniecznie z powodu duchowego przykrego zapachu i gwaru pokus, ale dlatego, bo boi się je opuścić? Nie wiadomo, co się stanie, gdy zapanuje modlitewna cisza i spokój? Jezus Chrystus oczyścił świątynię – pewnie na chwilę – by ją ratować – to znaczy przywrócić należną cześć Imieniu Boga w Mieście Dawidowym. Podobnie pragnie uczynić z każdym, kto czyni ze swego życia śmietnisko – a więc z każdym z nas. Trudno jest nam, ludziom, posprzątać wysypiska na oceanach i lądach, bo nie znaleźliśmy jeszcze na to dobrych sposobów. Tak pewnie bez naszej woli i chęci Bóg nie utrzyma piękna naszych ciał i dusz na dzień zmartwychwstania.

### ◊ ◊ ◊ ŚWIADECTWO WEWNĘTRZNEJ PRZEMIANY ◊ ◊ ◊

Miałem 28 lat i moja wiara ograniczała się do co niedzielnych wizyt w kościele i klepania pacierzy, tak, by już to mieć za sobą. Pewnego dnia wydarzyło się jednak coś, co zmusiło mnie do innego spojrzenia na wiarę, coś co spowodowało, że musiałem poukładać swoje życie na nowo. To był grudniowy, bardzo zimny poranek. 22 grudnia miałem zostać z ośmiomiesięcznym synkiem w domu i odpocząć do samego Bożego Narodzenia. Stało się jednak inaczej. Moja żona Ewa chciała w ostatnim dniu przed świętami popisać się w pracy swoim domowym wypiekiem. Była też dodatkowa okazja, bo 24 grudnia obchodziła swoje imieniny. Do Jasia przyszła więc rano niania, a my pojechaliśmy do pracy. Dziś pamiętam tylko ten okropny ziąb, który przeszywał ubranie, jak gdyby cofał nas do domu. Niestety nie potrafiłem odczytać wszystkich znaków i wyjechaliśmy.

Kilka kilometrów za miejscowością, w której mieszkaliśmy, uderzyłem w drzewo. Moja żona zginęła na miejscu. Kiedy się ocknąłem w karetce, nikt nie chciał ze mną rozmawiać na temat mojej żony, każdy mówił że będzie dobrze. Dopiero po kilku godzinach, kiedy byłem już na środkach uspakajających, powiedziano mi co się stało. Nagle moje życie legło w gruzach, nie chciałem żyć. Błagałem Boga, by odebrał mi życie, bo sam byłem zbyt wielkim tchórzem, by to zrobić. Moje serce krwawiło, ciało sprawiało ból i czułem, że straciłem duszę. Wszyscy dookoła mówili o przeznaczeniu, o tym, że tak musiało się stać. A ja wiedziałem jedno: to nie przeznaczenie, to ja to zrobiłem, to ja jestem winny, to mnie powinien spotkać ten los, nie Tą, którą tak bardzo kochałem. Znalazły się tylko dwie osoby, które potrafiły mi powiedzieć w twarz, że to ja jestem winny. Jestem im za to wdzięczny i będę do końca życia. Jedną osobą był mój serdeczny przyjaciel, a drugą ksiądz. To oni uświadomili mi prawdę, o której zawsze wiedziałem, ale której nie potrafiłem zaakceptować i przyjąć. Oni posiadali coś, czego ja nie rozumiałem do tej pory, posiadali wiarę. Tak, miałem wyrzuty do Boga. Tak, chciałem się od niego odwrócić, tylko że przyjaciele uświadomili mi, że przecież ja go jeszcze nawet nie poznałem. Wtedy po raz pierwszy poczułem, że naprawdę z nim rozmawiam. Zwróciłem się do niego jak do żywej osoby, nie jak do figurki, którą uważałem do tej pory za Boga. Codziennie mówiłem Mu jak się czuję, codziennie prosiłem Go, by mi pomógł. Dopiero po pewnym czasie zacząłem zauważać, że On naprawdę jest przy mnie, słucha mnie, choć nie rozwiązuje moich problemów, moimi sposobami, nie daje mi tego czego oczekuję, ale daje mi więcej, bo daje mi to czego naprawdę mi trzeba. Ufam Mu bezgranicznie! Uważam, że jestem ślepcem na drodze pełnej kamieni, ale trzymam za rękę swojego Ojca, a dopóki tak jest, On nie pozwoli na to, bym się potykał. **Nawet jeśli ześle cierpienie, wiem, że to cierpienie nie jest daremne, wiem, że po jakimś czasie będę wdzięczny Mu za to, że to tą drogą mnie poprowadził. Od ponad dwóch tysięcy lat mamy tę prawdę przed oczyma i nadal nie potrafimy z niej korzystać.** Twierdzą, że jestem ślepcem na swojej drodze, lecz współczuję ludziom, którzy nie potrafią odkryć tej prawdy, dlatego że są bardziej ślepi ode mnie. Mam nadzieję, że choć jedna osoba zastanowi się nad tym, co tutaj opisałem. Jeśli tak będzie to wiem, że moje cierpienie nie poszło na marne i wypełniłem swoją misję, którą On przygotował dla mnie. Anonim

## Ave Maria.. Słowa nieustające..



„Czyż nie wiecie, żeście świątynią Boga i że Duch Boży mieszka w was? Jeżeli ktoś zniszczy świątynię Boga, tego zniszczy Bóg. Świątynia Boga jest świętą, a wy nią jesteście.”

1 Kor 3,16-17

